

Gorzów Wielkopolski w poezji Przegląd tematów

Choć Gorzów ma ponad 750 lat, to jego dynamiczny rozwój rozpoczął się dopiero w XIX wieku, gdy rozwinął się przemysł i gdy wśród mieszkańców zaczęli dominować robotnicy. Środowiska humanistyczne i artystyczne zawsze były tu skromne, atmosfera nie sprzyjała literaturze, szczególnie poezji. W latach powojennych Gorzów też był uznawany za miasto przemysłowe, funkcjonowały tu duże fabryki jak Stilon czy Zakłady Mechaniczne, władza popierała lubiane przez robotników dyscypliny sportowe na czele z żużlem, z kolei rozwój humanistyczny traktowano jako mało istotny. Do końca lat 80. w ponad 100-tysięcznym Gorzowie były tylko dwa licea ogólnokształcące. W szkołach zasadniczych kształcono robotników, a lepsi mogli osiągnąć tytuł technika.

Takie sprofilowanie społeczne absolutnie nie sprzyjało rozwojowi talentów artystycznych, a szczególnie poezji. Tymczasem, kiedy nieświadom tych zaszłości historycznych Ireneusz Krzysztof Szmidt zaczął gromadzić wiersze o Gorzowie, by wydać antologię, okazało się, że jest ich naprawdę dużo. Opublikowana w 2008 roku książka *Wstuchani w kamienie Gorzowa* liczy 214 stron i zawiera wiersze 65 poetów. Trzeba przyznać, że, jak w każdej antologii tematycznej, nie wszystkie są najwyższych lotów, ale wszystkie udowadniają, że to niepoetyczne miasto mogło być inspiracją dla aż tak licznej grupy poetów. Zanim powiem o tym, co ich wiązało z Gorzowem, wspomnę o prozaikach, i to niemieckich.

Prozaików spojrzenia na Landsberg i Gorzów

W ostatnich dwóch latach wojny 500 metrów od siebie mieszkali 58-letni poeta Gottfried Benn i 15-letnia przyszła pisarka Christa Wolf. On był cenionym poetą ekspresjonistą, w latach hitleryzmu z zakazem publikowania. W Gorzowie znalazł się dlatego, że jako lekarz wojskowy schronił się w koszarach przed represjami ze strony władz hitlerowskich. Ona mieszkała blisko tych koszar w nowym domu zbudowanym w końcu lat 30. przez jej rodziców, chodziła do szkoły, kochała swoją rodzinę, koleżanki i swój heimat. Benn nie mógł niczego publikować, ale w Gorzowie dużo pisał. Niedługo przed wkroczeniem wojska radzieckiego wszystkie napisane tu utwory wysłał do przyjaciela do Bremy i w ten sposób zachowały się wiersze, dziś uznane za znakomite, oraz eseje, w tym zrodzony z inspiracji miejscem życia, zatytułowany *Gorzowski fragment*. Oto początek tego eseju w iście poetycki sposób ukazujący miasto:

Miasteczko na wschodzie, ponad nim ten płaskowyż, na nim nasz Monsalvat, jasnożółty budynek i ogromny plac ćwiczeń, coś jak pustynny fort. Najbliższa okolica również pełna osobliwości. Ulice, połowa w dolinie, połowa na wzgórkach, niebrukowane; pojedyncze domki, do których nie prowadzą żadne drogi, licho wie, jak mieszkańcy do nich się dostają; płoty jak na Litwie – omszałe, niziutkie, mokre. Wóz cygański przystosowany na mieszkanie. Pod wieczór nadchodzi mężczyzna z kotem na ramieniu, kot ma kolorową opaskę na szyi, zjeżdża z ramienia, chciałby na ziemię, mężczyzna śmieje się. Nisko przepływające chmury, czarne i fioletowe światło, z rzadka niebo się przeciera, w powietrzu nieustannie wisi deszcz, dużo topól. Na tle ściany jednego z domków, w sensie ogrodniczym zupełnie bez związku, trzy niebieskie róże tworzące kształt liry. Rankami nad osadą niesłychanie miękkie światło, jutrzienka. Tutaj też wszędzie ta aura nierzeczywistości, poczucie dwuwymiarowości rzeczy, świat kulis¹.

Tak z wysokości koszar górujących nad miastem Benn widział 50-tysięczny Landsberg. Piętnastoletnia wtedy Wolf miała zupełnie inne spostrzeżenia o tym samym mieście. Ona tu wzrastała, to miasto ją kształtowało, uczyło elementarnych praw życia. Opisała je w książce *Wzorce dzieciństwa*. Urodziła się i wzrastała przy placu Słonecznym, bawiła się na piaszczystych stokach wzgórz schodzących do Warty. Inspiracją do przywołania wspomnień i napisania powieści *Wzorce*

¹ G. Benn, *Po nihilizmie. Eseje, szkice*, wybór, przedmowa i oprac. H. Orłowski, Poznań 1998, s. 284.

dzieciństwa był przyjazd autorki w 1971 roku do polskiego Gorzowa. Chodziła wtedy śladami swojej młodości, odwiedziła także miejsca znane Bennowi, przywołała jego opisy. Bohaterka książki, Nelly, alter ego autorki, śmieje się z określenia Benna „miasto na wschodzie, bo wschód to dla Nelly był Królewiec i Gdańsk, to była Bydgoszcz, ale przecież nie jej własne miasto”. Dalej, przywołując obraz z prozy Benna, komentuje: „Gdzie te ulice? Gdzie te domy? Jakże chętnie byś je zobaczyła”².

Dwa spojrzenia na to samo miasto: rozczarowanego lekarza wojskowego i wchodzącej w życie dziewczyny. Powieściowa Nelly nawet sobie wyobraża, że ten dojrzały poeta mógł „musnąć ją wzrokiem”, bo przecież chodzili po tych samych ulicach i tych samych schodach. Ale widzieli to miasto całkiem odmiennie.

Gorzów, jak chyba żadne inne miasto w regionie, ma dwie powieści ukazujące życie miasta tuż przed i tuż po tym wielkim przełomie, jakim było zakończenie wojny i wymiana ludności. Życie niemieckiego Landsberga w latach wojny ukazują przywołane już *Wzorce dzieciństwa*. Wolf była tak dokładna w opisach zdarzeń i miejsc, że dla żyjących w tamtych latach była to klasyczna powieść z kluczem. Powstały artykuły i rozprawy autorstwa innych mieszkańców Landsberga, którzy komentowali lub rozszerzali wątki zawarte w powieści. Mamy więc obraz życia kilku rodzin, w tym rodziny autorki, przemiany szkolnej nauki, stosunek do Żydów i co najważniejsze, coraz silniejszy wpływ wojny na codzienność miasta, które do końca stycznia 1945 roku nie odczuwało skutków działań wojennych.

W innej powieści znajdziemy przedstawienie powojennego Gorzowa. W 1947 roku na łamach gorzowskiej mutacji „Głosu Wielkopolskiego” ukazało się 37 odcinków powieści pod tytułem *Rubież* autorstwa dziennikarki tego pisma, Natalii Bukowieckiej-Kruszony. Akcja powieści dzieje się jednego dnia – 18 kwietnia 1946 roku, dokładnie rok po przybyciu do miasta kilkunastu pionierów, których zadaniem było objęcie władzy w mieście Rubież. Koleje ich losu różnie się poukładały. W sensie akcji tego dnia niewiele się dzieje, mamy luźno ze sobą powiązane zdarzenia: sabotaż w elektrowni, ustawienie krzyża w Iglicach, przyjęcie w restauracji „Polonia”, wieczorem wiec. Jest również bardzo schematycznie prowadzony wątek miłosny, choć samo zakończenie tego wątku do schematycznych nie należy. Nieliczne zdarzenia z jednego dnia autorka osadza w swobodnie prowadzonych nawrotach wątków, by uzmysłwić czytelnikom procesy, jakie zachodziły w tym pierwszym roku, bardzo ważnym dla polskiej władzy. Jest to powieść, ale tak bardzo wyrastająca z rzeczywistości, że publikację książkową tego tekstu z 1997 roku historyk Dariusz Rymar opatrzył komentarzem, w którym wiele wątków odniósł do autentycznych zdarzeń oraz podał informacje o prawdziwych osobach, które posłużyły Bukowieckiej-Kruszonie do stworzenia literackich bohaterów.

² Ch. Wolf, *Wzorce dzieciństwa*, przeł. S. Błaut, Warszawa 1981, s. 73.

Pierwsi poeci z Gorzowa

Pierwsze dziesięć lat w powojennym Gorzowie upłynęło w mało poetycznej rzeczywistości. Trzeba było budować nowe życie. W mieście i okolicach zamieszkali głównie rolnicy i robotnicy, a polityka państwa nie sprzyjała rozwojowi talentów z głębokiej prowincji. Dopiero w 1956 roku na stałe osiadł tu Zdzisław Morawski. Debiutował rok później, pierwszy tom wierszy wydał w 1959 roku, ale ciągle poza Gorzowem, jako że miasto – wówczas – ok. 50-tysięczne nie wytworzyło jeszcze struktur sprzyjających twórczości.

Nieco wcześniej, w 1954 roku, zatrzymał się w Gorzowie cygański tabor, w którym żyła Bronisława Wajs, zwana w języku Romów Papuszą (Lalką). W końcu lat 40., gdy tabor jeszcze wędrował, przyłączył się do niego młody poeta zafascynowany cygańską egzotyką – Jerzy Ficowski. To on odkrył rozpoetyzowaną Cygankę i przetłumaczył jej wiersze, które jako *Pieśni Papuszy* wydane zostały w 1956 roku. Choć głośno o nich było w literackim świecie jako o oryginalnej poezji ludowej, w Gorzowie dość późno dowiedziano się, że ich autorka mieszka w przekazanych Cyganom starych domach.

Zarówno Morawski (wcześniej), jak i Wajs-Papusza (później), weszli do powstałego w 1961 roku lubuskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, co wówczas określało ich pozycję jako twórców. Morawski najpełniej wypowiadał się w poezji, ale tworzył także powieści, dramaty, napisał mnóstwo artykułów publicystycznych, był inicjatorem wielu przedsięwzięć społecznych, trybunem i autorytetem aż do śmierci w 1992 roku. Dziś jego twórczość przesunięta została w przeszłość, ale – moim zdaniem – zasługuje na ponowne odczytanie, łącznie z nieznanymi niemal w ogóle, a na pewno ciekawymi pamiętnikami. Odwrotny los spotkał Papuszę. Jej poezja nie była znana, przez współplemieńców nawet początkowo potępiana, co zaważyło na spaleni przez autorkę wielu napisanych wierszy i zamilknięciu poetki na zawsze. A przecież jej legenda stale rośnie, a kolejne pokolenia młodzieży odczytują około 40 zachowanych jej wierszy jako wieczną tęsknotę do wolności.

Papusza tęskni do pól i lasów, do swobody i przestrzeni, dla niej miasto jest więzieniem. W jej poezji Gorzów nie istnieje. Natomiast dla Morawskiego Gorzów okazał się ważnym źródłem inspiracji, choć on sam chciał być poetą ogólnopolskim i wiązanie go z Gorzowem często mu przeszkadzało.

Wrastanie w nowe miejsce na ziemi

Dla ludzi, którzy zamieszkali na Ziemiach Zachodnich, bardzo trudne okazały się dwa procesy: zerwanie czy rozluźnienie więzi ze stronami rodzinnymi, w których dawniej mieszkali, oraz zaakceptowanie niemieckiej przeszłości tych ziem.

Irena Dowgielewicz w poemacie *Rzecz o mieście Gorzowie* jednoznacznie wyznawała:

Do rzeki: Wodna – Karowa
podpięta Spichrzową – Solcem.
Dla nas Gorzów nad Wisłą leży,
my już po warszawsku do końca³.

Nie jest przypadkiem, że swoje opowiadania Irena Dowgielewiczowa lokowała najczęściej w okolicach Warszawy, a Witold Niedźwiecki najczęściej pisał o Nowogrodzynie. Pisarze ci stamtąd pochodzili i choć już mieszkali na zachodzie Polski, ciągle żyli problemami rodzinnych stron. Proces odcinania korzeni był długi, dla wielu bardzo trudny, a tym trudniejszy, im bardziej ingerowała w niego polityka. Ponieważ był to temat polityczny, przez cenzurę nieakceptowany, wiersze o związkach z ziemią rodzinną na wschodzie przedwojennej Polski zaczęły się ukazywać stosunkowo późno, w zasadzie dopiero po 1989 roku. Ale wówczas temperatura uczuć i siła tych związków były już zdecydowanie letnie, rozbudzały raczej sentymenty niż dramatyczne przeżycia. Łagodniej adaptację przechodzili ci, którzy Gorzów lub w ogóle Ziemię Zachodnie wybrali samodzielnie i zawsze mogli, choćby tylko fizycznie, powrócić do miejsc rodzinnych. Temu procesowi Morawski poświęcił wiersz *Mozaika*:

Dziś we mnie załśniło słowo ojcowizna
jak sygnet herbowy potarty przez pamięć –
Łan ziemi uprawnej między parowami
Na nich bratków krocie
Grusza z diabłem w środku
Cierpkie tarniny i głogi na stoku

Tak we mnie powstawała geografia ojczyzn
Żyzna Ziemia Kujawska
Mazowieckie sąsiedztwo z równiną poety
Maleńkie Pałuki
Ziemia Wielkopolska
Moja Gorzowszczyzna w środku ognia z lasów
Dziś kiedy stoję nad oka jeziorem
wśród igieł sosnowych nadnoteckiej puszczy –
Gdy słowem wyrastam nad urwiskiem Warty

³ I. Dowgielewicz, *Rzecz o mieście Gorzowie*, [w:] *Wstuchani w kamienie Gorzowa*, utwory wybrał i ułożył I.K. Szmidt, Gorzów Wlkp. 2008, s. 22.

przy santockim grodzie –
Układam z zielonych refleksów
Mozaikę moich ojczyzn⁴

Oswajanie historii

Równie trudnym procesem było oswojenie niemieckiej historii Gorzowa. Po-
wszechnie obowiązywała ideologia, że przesunięcie granic Polski na zachód jest
powrotem na ziemię słowiańskie i jednocześnie rekompensatą za wywołanie
przez Niemców wojny. Renata Paliga tak to określiła w wierszu *Dom z przeszłości*:

dom uleciał
jego śmiech i łzy porwał Anioł Historii
Przekleństwa były zbyt silne
by przetrwał bez szwanku⁵.

Morawski jako pierwszy z poetów wyłamał się z takiej interpretacji politycz-
nych decyzji, a bliżej: przeniósł ją na relacje między ludźmi. W 1982 roku w ra-
mach Biblioteki Literackiej Gorzowskiego Towarzystwa Kultury ukazał się tom
jego wierszy *Strofy o dzierzawie*. Dzierżawą nazwał autor nasze prawo do życia
w mieście, które nie jest rodzinnym miastem poety i wielu innych mieszkańców.
Są tu wiersze o samotności wynikającej z braku zakorzenienia i o trudzie wra-
stania, o codzienności, która zastępuje odpowiedzi na pytania stawiane historii.

Najważniejszy dla tej problematyki wiersz Morawskiego powstanie dopiero
10 lat później, w 1992 roku, gdy relacje polsko-niemieckie będzie można wi-
dzieć szerzej i pełniej. Oto obszerne fragmenty wiersza *Zaproszenie dla Lothara
z Landsberga*:

Ostatnio obejście płotem ogrodziłem [...]
Piszesz, że dom mój na twych gruzach stawiam
Prawda! A pamiętasz co Hegel napisał o Grekach?
Że na ich gruzach dziś kozy się pasą.
Tu żyły króliki
Bylina chrzanu jak dawniej wyrasta
Stoi jeszcze czereśnia, którą dziadek Herman posadził [...]

⁴ Z. Morawski, *Mozaika*, [w:] *Wysłuchani w kamienie...*, s. 44.

⁵ R. Paliga, *Dom z przeszłości*, [w:] *Wysłuchani w kamienie...*, s. 16.

Dom zbudowałem, okoliłem płotem
Kropla w kroplę jak tamten rozbity przez wojnę.
Dom na gruzach stawiając w oczach miałem gruzy
Taka jest budowy domów dialektyka [...]

Zapraszam cię tedy pod żywopłot z głogu
Pogwarzmy zdrowo – aż po skurcze krtani
I zapytajmy: – Czyją ojczyzną jest dziś dom wśród maków?
Jak słowo Heimat brzmi dziś w Europie?⁶

A więc kontynuacja. My, Polacy, jesteśmy następnym pokoleniem tych, którzy budowali tu domy po kolejnym kataklizmie. Ostatnie pytanie przenosi problematykę na forum europejskie i rodzi refleksję, czy w dobie globalizacji ma sens przywiązanie do heimat, do małych ojczyzn. Jednak cały tekst wiersza traktuje o zespoleniu człowieka ze swoim domem, z ogrodzeniem, z przejętymi od poprzednich mieszkańców królikami czy drzewami. Tak rodzi się nowy związek. Różnica tkwi w tym, że teraz nie przekleństwa leżą u podstaw budowania, a jest to kontynuacja tego, co zrobili poprzednicy, kontynuacja zrodzona z dyskusji, z wzajemnego myślenia o tych samych rodzinnych miejscach.

Mimo upływu ponad sześćdziesięciu lat polskiej obecności długi proces osvajania miejsc jeszcze się nie zakończył. Ci, którzy tu się urodzili, którzy mieszkają przez całe życie, nie zauważają niemieckich korzeni. Po prostu je zaakceptowali. Marek Wojciechowski, Wielkopolanin, przyjechał do Gorzowa pod koniec lat 90. Chodząc po Gorzowie, wyraźnie rozróżniał to, co niemieckie, a co polskie. Drzewa i domy nazwał przerwańcami. W wierszu *Park Róż* kreśli taki obraz:

Drzewa pamiętają jeszcze Niemca
Nie reagują na polskie komendy
zrzucają liście na rozkaz sprzed wojny
równy, w szeregu i kolejności
szepcząc pogrożki w obcym języku

Latarnie już nasze
wyznaczają granice współczesności
zimnym światłem
plombując szczeliny ścieżek

⁶ Z. Morawski, *Zaproszenie dla Lothara z Landsberga*, [w:] *Wstuchani w kamienie...*, s. 19.

Wpasowujemy się w to miejsce
na wpół zawieszeni między byłym
a przyszłym rozwinięciem przestrzeni
stykających się w milczeniu
jak w pół słowa zastygłych swarach⁷.

Dla ludzi z innych regionów mieszkańcy Gorzowa i całego zachodu ciągle „wpasowują się” w ten niemiecki świat. Niedawno na spotkaniu z czytelnikami w Gorzowie pytał o to Andrzej Stasiuk. Publiczność przyjęła jego pytania pomrukiem zdziwienia. Bo nawet poeci już nie stawiają sobie takich pytań. Miejsce urodzenia i codzienność decydują o tym, że – jak pisze Beata Klary – „w całej galaktyce nie znajdziesz bardziej bliskiego miasta”⁸. Jest swoje, rodzinne.

To miasto naprawdę kocham

Związki z miastem rodzą się w okresie dzieciństwa i dlatego najbliższe ulice, często tylko podwórko, to do końca życia miejsca magiczne. W wierszu *Rok 1967* Marek Grewling – już dorosły – tak opisał siebie jako 5-latkę.

Moje miasto
gdzieś między Wodną a Młyńską

patrzą oczy starej ciężarówki
a czerwone koła lokomotywy
straszą chłopca że przejadą mamę
dworzec i zapach podróży to stary świat
Szalony Szymon bez apologetów
Tata prowadzi pewnie przez ulicę porywistą jak Wisła
tata jeszcze taki młody

Zderzają się samochody
Widziałem widziałem sam

A na deser woda z saturatora
cukrowa wata i maj⁹

⁷ M. Wojciechowski, *Park Róż*, [w:] *Wstuchani w kamienie...*, s. 35.

⁸ B.P. Klary, *Miasto na Drodze Mlecznej*, [w:] *Wstuchani w kamienie...*, s. 37.

⁹ M. Grewling, *Rok 1967*, [w:] *Wstuchani w kamienie...*, s. 16.

Idylliczne dzieciństwo, choć w mieście, obok kolei i samochodów. Potem szkoła, pierwsza miłość, usamodzielnianie się, żona, dzieci, praca, własny dom, ot, życie. Ale wpisane w krajobraz miasta, staje się bogatsze, bo związane z miejscem i społecznością. Nie sposób zliczyć wierszy, które – jak napisał Szmidt w podtytule swojej antologii – zostały „wywiedzione z życia miasta i jego mieszkańców”. Są tu opisy konkretnych miejsc, są refleksje zrodzone z obecności w danych miejscach, są uczucia, których doznało się właśnie tam – paleta związków człowieka z jego miejscem na ziemi jest bardzo bogata.

W Gorzowie najwięcej wierszy zostało zainspirowanych przez Wartę, katedrę i... tramwaje. O Warcie opowiem słowami Jerzego Chudzińskiego, który dzieciństwo i młodość spędził w Gorzowie, potem wyjechał, zamieszkał w Kandzie, ale pierwszy po latach powrót do swojego miasta opisał w cyklu sentymentalnych sonetów. Tu jeden z nich, właśnie o Warcie, dla podkreślenia, że związki z miastem dzieciństwa są trwałe, nawet gdy mieszka się bardzo daleko, pewnie w wygodniejszym świecie.

Nad Wartą

Rzeka nie jest leniwa, choć szybko nie płynie
od łąk ku ludziom skręca, łąk płaskich, zielonych,
do miasta łukiem zmierza, z południa obchodzi,
katedry grubą wieżę porywa w głąbiny.

Ratownik na wieżycze dawał znaki gwizdem,
dziadkowie w cieniu drzewa drzemali zmęczeni.
Rysiek pluskał mi w oczy, uciekałem przed nim,
gdy prąd mnie lekko znosił, łapałem za linę.

Teraz miasto od rzeki odwrócone tyłem,
zabroniona jest kąpiel, nie dość czyste wody,
i port rzeczny umiera, z rzadka barka płynie.

Ciągle spacer nabrzeżem od Zamościa strony
niesie mi worek wrażeń, spojrzeń w przeszłość tyle
i wiarę w dzień jutrzejszy, w wiek nieposkromiony¹⁰.

¹⁰ J. Chudziński, *Nad Wartą*, [w:] *Wysłuchani w kamienie...*, s. 54.

Muszę tu dodać, że od czasu powstania wiersza sporo się zmieniło, miasto już nie odwraca się od rzeki, najpiękniejszym deptakiem miasta jest bulwar nad Wartą, trwają prace przy porcie. Ale wiersze na ten temat jeszcze nie powstały.

Piękny wiersz o gorzowskiej katedrze pozostawił Kazimierz Furman, poeta który zawsze wadził się z Bogiem. W 1985 roku tak pisał o katedrze:

Szerokobiodra
Kapłanko grzesznych i nawróconych
Czy pamiętasz jeszcze kamieni czas łzawy
i dzień, który wbił się w pamięć jak klin?

Wchodzę do twego wnętrza obmyć się z grzechów
Wszak tyś spowiedniczką moją
Która gotykiem Najwyższego sięga
Taka w tobie wyniosłość
I każdej kobiety dostępność jest w tobie.

Klękam przed tobą
Zrzucam z ust ciche słowa pacierza
I w takie chwile wiaduktem gramoli się pociąg
Zgrzyta tramwaj w szynach
Słysząc opon przeraźliwy pisk
I krzyk odrywający się od piersi
I krew.

A ty dotykasz mnie dłonią białą
Chłodem owijasz
I ogarnia mnie uczucie zbawienia
I czystość

Jestem u boku twego szerokobiodra
I jakby łatwiej mi żyć w cieniu twoim
U schyłku gorącego lata¹¹

Był tramwaj w tym wierszu, nie będę więc przytaczać kolejnych, by udowodnić, że tramwaje także mogą być całkiem ciekawym motywem poetyckim. No, ale przecież tramwaje wyróżniają Gorzów spośród innych miast całego regionu.

¹¹ K. Furman, *Katedra*, [w:] *Wstuchani w kamienie...*, s. 67.

Dowgielewicz zakończyła swój poemat *Rzecz o mieście Gorzowie* stwierdzeniem szalenie prostym:

Ja to miasto naprawdę kocham
nie „po linii”,
nie politycznie
nie na pokaz¹²

Słowa te zostały wyryte na kamieniu stojącym obok jej domu. Mogłoby się pod nimi podpisać 65 autorów wierszy z antologii *Wpisani w kamienie Gorzowa*, a pewnie i wiele innych osób, których utwory tu się nie znalazły.

Ludzie najbliżsi

Cząstką krajobrazu miejskiego, często najważniejszą, są ludzie żyjący obok: rodzina, ukochana kobieta lub mężczyzna, dzieci, koledzy, przyjaciele, sąsiedzi. O nich też pisze się wiersze.

W Gorzowie grono ludzi twórczych było stosunkowo niewielkie, wszyscy literaci, malarze, muzycy, wszyscy artyści dobrze się znali. Te serdeczne związki zaowocowały dużą liczbą wierszy o wybranym artyście lub mu dedykowanych. Na tej liście pierwsze miejsce zajmuje Morawski. Na początku funkcjonowania Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Zdzisława Morawskiego, w latach 1994–1997, była nawet oddzielna kategoria: wiersze o Gorzowie, na którą najczęściej zgłaszano utwory o patronie. W tamtych latach pamięć o gorzowskim Księciu Poetów – jak go nazywano – była świeża, wiele osób go znało, napisanie więc wiersza było formą oddania mu wyrazu pamięci. Szkoda, że nie powstała antologia tych wierszy, bo dziś nie sposób dotrzeć do wszystkich. Tylko kilka włączył Szmidt do swojej antologii utworów poetyckich o Gorzowie.

Nie tylko gorzowscy poeci pisali o bliskich sobie osobach. Ciekawy plon wydał poetycki dialog, do którego Zdzisław Morawski zaprosił niemieckiego poetę Helmuta Preisslera. Trzydziestoletni poemat napisał zielonogórski poeta Czesław Sobkowiak, a części te dedykował Papuszy, Irenie Dowgielewicz i Zdzisławowi Morawskiemu. Inspiracją wielu wierszy są cygańscy poeci, obok Papuszy – Karol Gierliński-Parno i Edward Dębicki. Dla innych poetów oni symbolizują wolność, swobodę, związek z naturą, a więc wartości, które chętnie są opiewane w wierszach. Kilka serdecznych wierszy pozostawił gorzowianom Władysław Łazuka, poeta

¹² I. Dowgielewicz, *op. cit.*, s. 22.

z niedalekiego Choszczna, tyle że w jego dorobku dominują wiersze poświęcone przyrodzie, a te dotyczące gorzowskich przyjaciół należą do nielicznych traktujących o ludziach. Są także utwory opiewające prace artystów: obrazy, rzeźby, zdjęcia artystyczne. Przykładów wierszy o artystach lub ich pracach jest dużo, ale tu przytoczę tekst poetycki Marka Lobo Wojciechowskiego, poświęcony żużlowcowi, Edwardowi Jancarzowi, dla podkreślenia, że poeci nie uciekają od sportu.

W tytule autor postawił datę: *11 stycznia 1992. Hotel „Mieszko”*. Jest to data śmierci Jancarza, a jej tragiczne okoliczności przejmująco pokazane są w wierszu:

Nie przyszedł, choć czekali
Bal sportowca, brak gwiazdy
Afront czy zapomnienia?
Czy znów zapił w knajpie?

Ten sport był jego życiem. Zaczynał
jak szczawik; jakich wielu.
Pierwszy żużel – podwórko,
pierwszy motor – rower.
Wielu odchodziło, on pozostał,
by startować i zwyciężać.

Ten sport był jego życiem i jego
przekleństwem. Gdyby był zwykłym
faciem, pracował w Stilonie
wypił piwo po pracy, od święta
zbił żonę, gdyby nie to szaleństwo
gdyby nie te tłumy, gdyby nie gloria sławy,
gdyby nie ten ułomny bóg, który zamieszkał
w zwykłym, słabym ciele, byłoby inaczej.

Ale bóg w nim zamieszkał. Bóg czarnego toru.
Cóż więc robi? Zapomnieć, czy postawić pomnik?

Kiedy wsiadał na motor był tak duży,
że widać go było z Londynu.
Niski chłopak z podwórka, swojak i znajomek
wszystkich znajomek. Wielki Edi.

Nie przyszedł, choć czekali.
Bal sportowców, brak gwiazdy.

W tym czasie w jego domu ostatni
pożegnalny wyścig.
Życie zawieszono
na ostrzu noża,
Potem tylko policja, tylko szpital,
pogrzeb¹³.

Są jeszcze ballady i piosenki o Gorzowie, są wiersze dla dzieci z urokliwym poematem Władysława Wróblewskiego o zaklętej fontannie, ale na zakończenie odrobina humoru. W Gorzowie mieszka kilku znakomitych satyryków. Po śmierci Jana Grossa jest o jednego mniej, ale ten rodzaj poezjowania ciągle ma się nieźle, bo rosną nowe talenty. Tu tylko dwie fraszki o związkach Gorzowa z Zieloną Górą:

Na polu kultury
Patrzą na nas z góry.
Co im w gardle staje?
Gorzowskie tramwaje¹⁴

W siedem wzgórz miasto Gorzów wpisała natura:
Trzy moreny, trzy urzędy i... Zielona Góra¹⁵.

¹³ M. Wojciechowski, *11 stycznia 1992. Hotel „Mieszko”*, [w:] *Wstuchani w kamienie...*, s. 135.

¹⁴ J. Gross, *Patrzenie z Góry Zielonej na Gorzów*, [w:] *Wstuchani w kamienie...*, s. 167.

¹⁵ T. Szyfer, *Jak w Rzymie*, [w:] *Wstuchani w kamienie...*, s. 167.